Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Rocha i Schreibera.

Środa 2 Maja | Nr 29. | 1838 Roku.

NIESPODZIANE SPOTKANIE.

(ZDARZENIE PRAWDZIWE.)

(DOKOŃCZENIE.)

Kilka lat od téj pory upłynęło. Napoleon Bonaparte zajął tron Francyi. Armija jego podbijała kraje, teraz właśnie zwrócił uwagę na Hiszpaniją. Już ten piękny kraj przepełniony był Francuzami, lecz Hiszpanie, odważnie opiérali się postępom nieprzyjacioł. Wielu już padło ofiarą podstępu i chciwéj zemsty.

W tym stanie rzeczy, posępnego jesiennego dnia, oddział wojska francuzkiego przechodził zniszczone północne części Hiszpanii. Dwóch oficerów mu przewodziło. Starszy z nich, był pięknéj postawy, twarz surowa wewnętrzny smutek ukazywała. Jechał milczący, w myślach zatopiony, gdy młody jego towarzysz wesoło na około siebie spoglądał, i milczenie ponurego towarzysza niekiedy przerywał. — Dzień zbliżał się ku schyłkowi. Znużeni całodziennym pochodem oglądali się za spoczynkiem, gdy pośród ciemności nocy ujrzeli wierze ukazującego się zamku, na lasem okrytéj górze; pojedyncze chaty wieśniacze u stóp góry się znajdowały; które atoli od swych mieszkańców z bojaźni pewnie poopuszczane. —

Feliks de St. Maille był tym Pułkownikiem. Długo wywiadywał się o schronieniu swéj żony i dzieci, która, w czasie krajowych zaburzeń za granicę wyjechała; wszystkie atoli poszukiwania zostały bezowocne. Boleść Feliksa z tego powodu była nieograniczoną. W publicznych pismach ogłosił swój żal prosząc o wymienienie mu miejsca jéj pobytu, lecz wszystko bez skutku!

Mniemał więc że umarła. Żal i smutek jego doszedł do tego stopnia iż go nic w świecie nieinteressowało. Ułaskawiony

przez Napoleona, wstąpił w jego szeregi, aby w czynnym życiu zapomnieć własnych dolegliwości. Ciągłą niespokojnością dręczony odbył kampaniją w niemczech, i potém do Hiszpanii poszedł.

W krótce oddział przez niego dowodzony, przebywał w około rozległego ogrodu którego otaczające mury porozrywane i wewnętrzne spustoszenie świadczyły o skutkach wojny. Wielką wchodową zamkową bramę za przybyciem naszych wojowników natychmiast otworzono. Gdy przebywali starożytne galerye zamku, usłyszeli dzwonek do nabożeństwa wzywający i pobożne pienia.

Na zapytanie Pułkownika coby to znaczyło, odpowiedział służący, iż pan domu śmiertelnie jest chory, i z tego powodu w odległéj od jego miészkania stronie dadzą im miészkanie. — W tem celu przeprowadzono ich przez wiele korytarzy i dziedzieniec na końcu którego znajdował się oddzielny od zamku pawilon. Walące się schody wprowadziły ich do obszérnéj sali gdzie przewodnik zapaliwszy świéc kilka nakrył stół do wieczerzy. —

Żołniérzy umieszczono na dole przyrzékając dostarczyć im wszystkiego. — W krótce przyniesiono wieczerzę, lecz gdy Feliks oświadczył iż w Hiszpanii niezwykł sam pożywać podanych mu pokarmów; służący wyszedł, i wkrótce w towarzystwie podeszłéj matrony i młodzieńca powrócił. Ci zajęli z poważną miną miéjsce przy stole i wraz z przybyłémi wieczerzali. Po czém skłoniwszy się dumnie, odeszli.

Feliks otworzył okno, aby przy wschodzącym księżycu przypatrzyć się okolicy, gdy lekkie kroki w bliskości ich miészkania usłyszał, nadstawił ucha i zdawało mu się iż zupełnie ucichło. — W tém nagle lekki szmér dał się około drzwi słyszéć, młoda, pięknością jaśniejąca dziewica ukazawszy się w tychże, skłonieniem głowy wojowników powitała, i mały papiér na stół rzucając szybkim oddaliła się krokiem. — «Cóżby to było?» zawołał Alfred; «jestżeto jaka nadziemska istota?» — «Nie,» rzekł Feliks; «była to tylko nadzwyczajnéj urody dziewica, lecz zobaczmy, co nam przyniosła!» — Wziął kartkę na stół przez tajemniczą dziewicę rzuconą i te słowa w języku francuzkim wy-

czytał: Ratujcie się; część zamku, którą zajmujecie ma być w powietrze wysadzona, aby ciebie panie i ludzi twoich zgubić. Odsuńcie czarną w pokoju waszém stojącą szafę a ukażą się wam drzwi, którémi niespostrzeżeni ujść możecie; lecz największy pośpiech do uniknienia niebespieczeństwa jest koniecznym. —

Dopełniono wskazane im zlecenie, i za ogromną szafą wąskie schody odkryto; gdy zeszli na dół, cichym wezwaniem wywołali żołnierzy na dziedziéniec, również konie ze stajni uprowadzili. Gdy się o pareset kroków od zamku oddalili usłyszeli przerażający łoskot wysadzonego w powietrze pawilonu. Zwrócili wźrok i ujrzeli biegnących ku rozwalinom ludzi z pochodniami, zapewnie aby szczątki swych nieprzyjaciół widzieć. »Zemsta mordercom,« wołali Francuzi! mimo zakazu pułkownika i oficerów, niezdołano ich wstrzymać aby zdobytą bronią ku Hiszpanom niepobiegli. Bój krwawy się rozpoczął. — Kłęby dymu, i czerwonawy płomień przebijały ciemności nocy. Czyli ten ogień skutkiem prochu, lub z nieostróżności niosących pochodnie pochodził niewiadomo, lecz posłużył do uśmiéżenia wrejącéj zemsty w żołniérzach; na rozkaz pułkownika śpieszyli na ratunek dostarczając z blizkich stawów wody. — Pod ten czas, pułkownik z swoim towarzyszem weszli w głąb zamku dla przekonania się czy tam ich pomoc niebyła potrzebną. W oświéconym pokoju spotkali młodziéńca który z niémi wieczerzał. Na widok jego, krew w żyłach Alfreda zawrzała, byłby go niezawodnie zemście swéj poświęcił gdyby rozważniéjszy Feliks niebył jego ręki powściągnął. W téj saméj chwili ukazała się dziewica ich zbawczyni, i po francuzku zawołała: «Litości, panowie, litości! dla mojego brata!« — Alfred upuścił broń i pełen szacunku wźrok utkwił w dziewicy. — Stała ona blada i drżąca z złożonémi rękami, Hiszpan zgrzytając zębami spoglądał na nieprzyjaciół. «Jesteś bezbronnym,» rzekł Alfred po chwili milczenia, — «dla twojéj godnéj siostry daruję ci życie.» — «Leontyna niejest jego siostrą!» zawołał głos dziecinny po francuzku. Oficerowie obejrzeli się; i ujrzeli pięknego około piętnaście

lat mającego młodzieńca, który lśniącémi się błękitnémi oczyma w poważną twarz pułkownika się wpatrywał. «Kto ty jesteś?» zawołał tenże z widoczném wzruszeniem.— «Ja jestem brat Leontyny,» odrzekł chłopiec; «lecz Manuel nim niejest,» wskazując na Hiszpana. — «Jak się ty nazywasz?» pytał pułkownik znajżywszą ciekawością. — «Ja się nazywam Eugeniusz.» — «Eugeniusz?» wykrzyknął Feliks; «a ta, nazywa się Leontyna, to są imiona dzieci moich—ten chłopiec tak do mojéj Łucyi podobny; o Boże! Alfredzie, gdyby to było!» — «Mylisz się, pułkowniku!» odrzekł Alfred; «ojczyzną tych młodych ludzi jest Hiszpanija.» — «My niejesteśmy w Hiszpanii zrodzeni,» przerwała dziewica; «Francya jest naszą ojczyzną.» — «Ojciec wasz jak się nazywa?» dodał z wzrastającém wzruszeniem Feliks.— «Matka nam nigdy jego nazwiska niewyjawiła, lecz w jéj pokoju jest jego portret, bardzo do pana podobny.» — «Ah! prowadźcie mnie tam, prowadźcie do matki waszéj!» wołał z uniesieniem pułkownik, biorąc dziewicę i młodzieńca za ręcę. Piérwsza otworzyła drzwi przyległego pokoju, a wskazując na będący na ścianie portret, «oto jest nasz ojciec,» zawołała.—Feliks spójrzał na tenże a powtarzając: «To mój portret, wy dzieci moje!» przyciskał ich kolejno do siebie. — Radość tak niespodziana odjęła mu siły, i prawie bez zmysłów padł na krzesło.— «Ojciec nasz, ojciec!» wołały dzieci biegnąc mu na ratunek, gdy weszła kobiéta w średnim wieku odznaczającéj się jeszcze urody i z uniesieniem radosnym padła w jego objęcia.—

Była to rzeczywiście jego małżonka, która po śmierci ojca przy którém ciągle po oddaleniu się małżonka miészkała; poznawszy się u wód w niemczech, i zaprzyjaźniwszy z familią margrabiego Rugato znakomitego Hiszpana, z tąż do Hiszpanii się przeniosła. Niémając żadnéj o mężu wiadomości uważała związek ten za zupełnie zerwany. Przychylność zaś starego margrabiego uważała niejako za wynagrodzenie straty ojca. — Żył on z swą siostrą w zamku w którém się to działo, charakter ostatniéj dumno wzniosły był niejednéj przykrości dla Łucyi powodem, tém bardziéj jéj syn, który, kilką laty od Leontyny

starszy, rościł sobie do jéj ręki prawa. Łeontyna atoli wcale jego życzeń niepodzielała. — Namiętność ta wzrastając z wiekiem byłaby może dla córki i matki szkodliwe wywarła wpływy, gdyby nie zaburzenia polityczne które go, jako gorliwego Hiszpana mocno zajmowały. — Francuzi weszli do Hiszpanii, wielu z nich padło ofiarą okrucieństwa krajowców. Manuel z swą matką byliby także szli za ich przykładem, lecz szlachetny margrabia mimo nienawiści jaką ku nieprzyjaciołom swego kraju pałał, przeszkadzał zawsze wraz z Łucyą dopełnieniu zamiaru. Gdy Feliks z swémi do zamku przybył, margrabia śmiertelną chorobą złożony niémógł już działać, lecz opatrzność, natchnęła Łucyą aby własnego ojca od zguby uchronić. —

Tak niespodziéwane spotkanie się z małżonkiem wyjednało mu zapomnienie dawnych młodości błędów, a uszczęśliwiony tysiącznémi przymiotami ukochanych dzieci powrócił do swego kraju, gdzie po skończonéj kampanii połączył Leontynę z ulubionym swym Alfredem.

PRAWDA.

Niedawno temu szlachcic wioskę (kupił,
W obwodzie piérwszy gorzelnik, (piwowar;
Ludzki, bo z każdym swym go- (ściem się upił,
Każdego uczył, co to znaczy — (*browar.*
Byłem u niego w przewodnią nie- (dzielę,
A tych odwiédzin powód wam u- (dzielę:
Doszły mię wieści, że w wioski (obwodzie
Stare zamczysko zostało po dzia- (dach;
Zamek, a stary mą ciekawość bo- (dzie,
Często po starych lubię błądzić (śladach,
Często mię w mojéj zatrzyma po- (dróży
Stoletni starzec, lub stoletnie gruzy.
Zamku niebyło, jeden wieży szczątek
Pozostał tylko na góry załamku;
Kiedy zanurzon w krainie pamiątek
Dumałem, siedząc na ruderze zamku,
Przybywa szlachcic — było już z (wieczora,
Więc do swojego zaprasza mię (dwora.

W drodze tak do mnie: «Zważ jeno (Asyndzi
» Pokażę browar, niech się księcia (schowa,
» Takiby krocie kosztował gdzie (indziéj; —
» Co to oszczędność i przebiegła (głowa!
» Miałem zamczysko, dziś gruzem (zaległe,
» To na gorzelnię dostarczyło cegłę.»
Wtórzyłem mowie, bo gościa po- (winność
Chwalić, gdy grzeczny gospodarz (się chwali,
Lecz ta co zdrowia zwiastuje go- (ścinność
A niszczy zdrowie — gdy głowy (zapali,
Gospodarz śpiéwać wraz zaczął i (skakać,
Ja — nad starémi cegiełkami płakać.
Jako *defraudant* z towarem prze- (myka
Widząc, że celnik źle granicy strze- (że,
Tak prawda, widząc pijanym stra- (żnika,
Co nad nią czuwał — wnet męztwa (nabierze,
I wnet granice przeskoczy rozwagi,
Swoje na popis wprowadza uwagi.
Gospodarz słuchał, nad prawdą się (zdumiał,
Bo chociaż głowę miał mądrą, prze- (biegłą,
O tém niewiedział, ni to pojąć umiał.
Że można płakać nad zamkiem, nad (cegłą,
Prawda mu rzekła: «Głową się na- (dymasz,
» Masz głowę, szkoda — ale serca (niémasz.»

—oooooooo—

KILKA UWAG TYCZĄCYCH SIĘ GRY WISTA ZNALEZIONYCH PRZED NIEDAWNYM CZASEM PO ŚMIERCI PEWNEGO GRACZA.

W Wistcie niémasz szczęścia ani nieszczęścia ale jest tylko zręczność bronienia swych pieniędzy! ta zaś polega na kilku prostych zasadach:

1). Niegniéwaj się ani niekłóć, nierozmawiaj w czasie gry o grze, ponieważ znawcy natychmiast twoje karty i twój system grania odgadną.

2). Nieukładaj kart podług porządku kolorów, to bowiém okazuje najprzód brak pamięci, (któréj jeżeli nieufasz do Wista niesiadaj) a powtóre zręczni gracze policzą wiele masz kart z każdego koloru.

3). Karty tak trzymaj aby przeciwnik choćby znajbystrzéj-

szym wźrokiem niepotrafił ich zobaczyć.

4). Graj ile możności zawsze jednostajnie czyli po jednéj cenie.

Innych tajemnic w Wistcie niéma a koleje jakie wynikają ze znajomości tak zwanych prawideł zagrywania (zadawania) i impasowania są zawsze też same gdyż prawdziwie dobrych graczów bardzo mało jest, a zupełnie doskonałych w cale niéma a jak i w świecie naukowym trafiają się jenijusze tak i w świecie karcianym rodzą się jenijusze wistowi i ci tylko prawdziwie dobrémi graczami być mogą.

Ci co za takowych uchodzą albo chcą uchodzić przez swą zarozumiałość i przez grę nadzwyczaj wyrafinowaną dopuszczają się czasem takich uchybień jakie i inni z niewiadomości prawideł popełniają. Przeciwko albowiém kartom olbrzymim jakie się niekiedy przeciwnikom dostają niedokaże niczego i największa umiejętność.

Słowem prawdziwie zręcznym graczem jest ten który przy wygranéj i przegranéj zupełnie jest obojętnym, pamięć więc i zimna krew bez któréj piérwsza nic nieznaczy stanowią całą umiejętność Wista.

CHARAKTERYSTYKA
GRACZÓW WISTOWYCH.

1). Kto uderza ręką w stół przy zadawaniu karty, aby tym sposobem zagraniu swemu niby większą energyę nadać, można bydź pewnym że ród jego pochodzi z Palestyny.

2). Kto siadając do gry albo rozpocząwszy ją zaledwo, stanowczo już orzeka — pewny jestem że przegram, od jakiegóś czasu szczęście mi niesłuży i t. d. można mu dać świadectwo na piśmie że jest zabobonnikiem piérwszego rzędu.

3). Ludziom którzy przy rozdawaniu kart pośliniają palce radzićby można aby w szynkowni partyą wista odbywali.

4). Dla tych którzy w ciągu gry zrzędzą, partynera za złą grę łają, najstósowniéjsza jest Burda, Nosek — a najwięcéj Labet.

5). Niektórzy ludzie grają zawsze atut czy mają lub niémają przyczyny, tacy ludzie są niebezpieczni gdyż dla nich niéma nic świętego.

6). Inni przeciwnie nigdy atuta niegrają; uważałem iż tacy ludzie w ogólności boją się nadzwyczaj śmierci.

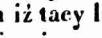

OWCE NA SCENIE.

Teatr *Panorama dramatyczne*, chcąc wystawić wznowioną sztukę *Paste de Puril* w świetle naturalném, zaangażował do tego celu 20 baranów. Kędzierzawi artyści wbiegli na scenę w nieładzie, jaki jednak cechował pewny porządek barani; a potém zabeczawszy chórem, rozłożyli się w malowniczych grupach około pastérza. Grzmot oklasków wstrząsnął salą; niemyślano albowiém, aby ci łagodni mimicy zostali tak niemile uderzeni témi nadzwyczajnémi pochwały; porwawszy się niespokojnie, zaczęli beczenie, co tyle znaczyło, jak: Ratuj kto może! i hurmem puszczono się za scenę. Niewzięto się zaś drogą zwyczajną za kulisy, lecz wdzięcznémi skoki do parteru. Któż opisze śmiéch, okrzyki, przerażenia dam i wołania artystów muzycznych, którzy altówki, skrzypce, smyczki, fagoty i trąby podnieśli na obronę orkiestry. Walka trwała przeszło godzinę, nareszcie stróż i trzech rzeźników odprowadzili powstańców do owczarni. Dyrektor widział się zmuszonym nazajutrz używać owiec malowanych. Poźniéj jednak dyrektor innego teatru, niedawszy się odstraszyć tym przypadkiem, znowu wprowadzał na scenę owce żywe, które dastatecznie wyuczone, spokojnie postępowały za pastérką. Gdy się już znudzono témi aktorami, biédne barany musiały powędrować na sprzedaż do rzeźników, tak, iż słuchacze może niewiedząc o tém, zajadali potém w kotletach swoich uwielbianych artystów. *Sic transit gloria mundi!*

—ooo✿ooo—

ZMIANA KOLORÓW.

Pewnéj pannie zapowiedziałem, że dostanie męża, na to *zarumieniła się*. «Nierumień się moje dziécię,» rzekłem jéj, «jeźli niechcesz iść za mąż, niebędę cię swatał.» Panna *zbladła*. »Widzę,« mówiłem daléj, «pani niejesteś jeszcze zdecydowaną, zostawiam jéj kilka lat czasu do namyślenia.» Panna przystała na to i—*posiwiała*.

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.